

OGNIKO DOMOWE

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 5

CHOJNICE

Nr. 23

Ewangelja.

Onego czasu : mówił Jezus uczniom swoim : bądźcie miłosierni, jako i Ojciec wasz miłosierny jest : nie sądzcie, a nie bądźciele sądzeni. Nie potęplajcie, a nie bądźciele potępleni. Opuuszczajcie, a bądźcie wam odpuszczono. Dawajcie a bądźcie wam dano. Miarę dobrą i natłoczoną, i potrząsioną i opływającą dadzą na łono wasze. Bo taką miarą, którą mierzycie, bądźcie wam odmierzono. I powiedział im podobieństwo : ażali może ślepy ślepego prowadzić? ażali nie obadwa w dół padają? nie jest ci uczeń nad mistrza, lecz doskonały każdy bądźcie, gdy bądźcie jako mistrz Jego. A cóż widzisz źdźbło w oku brata twego : a tramu, który masz w oku własnym, nie bacysz? Albo jako możesz rzec bratu twojemu; bracie dopuść, że wyrzucę źdźbło z oka twego : sam tramu w oku swoim nie bacząc? obłudniku, wyrzuc pierwszej tram z oka swego : a tedy przejrzyś. abyś wyjął źdźbło z oka brata twego.

Nauka.

Kochani słuchacze! W czasie Adwentowym obchodziliśmy tajemnicę wcielenia Chrystusa Pana; z zapust Jego życie: w poście Jego mękę; w czasie wielkanocnym zmartwychwstanie i wniebowstąpienie; narzeszele: przed ośmiu dniami pamiłkę zesłała Ducha przeniejświetszego. Po spełnieniu tych wszystkich tajemnic zbawienia naszego, obchodzi kościół katolicki w pierwszą niedzielę po świątkach wielką uroczystość tajemnicy Trójcy przeniejświetszej, dla złożenia podziękowania Bogu Ojcu, Bogu Synowi i Bogu Duchowi świętemu, trzem boskim osobom za wszystkie dobrodziejstwa, któremi rodzaj ludzki obsypał. Tak jest! cały czas od niedzieli dzisiejszej aż do Adwentu powinniśmy poświęcić na okazanie wdzięczności Trójcy przeniejświetszej. W poście umieramy światu i nam samym. Na wielkanoc razem z Chrystusem Panem zmartwychwstajemy do życia łaski, na zielone świątki zostajemy napełnieni darami Ducha świętego: okażmyż się teraz wdzięcznymi Bogu za Jego niepojętą miłość ku rodzajowi ludzkiemu, korzystajmy z łask nam udzielonych, zatrudnijmy się na ziemi jedynie wypełnieniem woli tego, z którym mamy kiedyś cieszyć się w niebie. Ewangelja święta, którą nam bościół boży w każdą niedzielę czytać będzie, nauczy nas tych prawd, które prowadzą nas drogą cnoty tu na ziemi, zaprowadzą do żywota wiecznego w niebie. Już piękny wyjątek Ewangelji na niedzielę dzisiejszą przeznaczone, słyszeliście.

Kardynał Wiseman.

FABIOLA.

Część pierwsza.

Chwile rozejmu.

— Ustąp mi miejsca Korwinie.

Usiadł i postawił większą stawkę. Torkwatus po chwilowym namyśle grał i wygrał. Fulwusz zdawał się rozdrażniony.

Torkwatus zabrał oble sumy. Fulwusz zrazu niiby się wahał, lecz postawił równej wartości sumę i znowu stracił. Gra szła dalej w milczeniu; naprzemiłan wygrywali i tracili; lecz Fulwusz miał stalsze szczęście i więcej zbierał. Raz Torkwatus podniósł oczy i zadrżał. Zdawało mu się, że widzi bogobojnego Polikarpa za stołkiem przeciwnika swego. Przetarł oczy i zobaczył tylko Korwinę, który w niego oczy wlepał. Teraz dobył całej sztuki swojej. Sumienie zamilkło, włara się chwiała; łaska już uszła. Bo szatan chciwości, nierzetelności i obojętności powrócił do tej duszy raz już oczyszczonej, lecz źle zabezpieczonej, i wszystko co było święte, wszystko co dobre, uleciało.

Nareszcie ciągle straty i wino do szaleństwa doprowadziły Torkwata, gdy częstem sięganiem ręki użył ciężką sakiewkę Fabioli, rzucił samą sakiewkę na stół. Fulwusz z zimną krwią otworzył sakiewkę, wypróżnił, porachował pieniądze, i postawił naprzeciwko, też samą ilość złota. Obdawa gotowali się do ostatecznej walki. Nieszczęsne kostki padały, każdy poglądał w milczeniu na kropki. Fulwusz zagarnął pieniądze na swoją stronę: Torkwatus padł na stół, ukrywając głowę rękami. Fulwusz dał znak Korwinowi, aby wyszedł z pokoju.

Torkwatus tupał nogami o ziemię; jęczał, zgrzytał zębami i ryczał; włosy targał i wyrwał. Głos szepiał mu w ucho: — Czy jesteś chrześcijaninem? — Już niema ratunku, mówił drugi głos, znieważyles i zdradziłeś wiarę swoją.

— Nie, nie, ryczał nieszczęśliwy, Bóg mi przebaczy.

— Milcz! nie wymieniaj tego imienia; spodłites się, zdradziłeś, zgubiłeś na zawsze. Jesteś nędzarzem; jutro zebrać będziesz musiał na chleb. Jesteś wygnanym, zrujnowanym. Kto o tobie myśleć będzie? Czy przyjaciele chrześcijanie? A jednak jesteś chrześcijaninem, za co umrzesz okropną śmiercią, a przecież nie będziesz czczonym przez nich jako męczennik. Jesteś obłudnikiem.

— Kto mnie tak dręczy? — zawołał i spojrzął w górę. Fulwusz stał przy nim z założonymi rękami.

— Jestem panem twoich pieniędzy — (pokazał mu sakiewkę Fabioli), twego losu, twego życia. Niechaj tylko dam znać chrześcijanom, coś uczynił, coś

mówił, czem byłeś tej nocy, a nie będziesz im się śmiać pokazać na oczy. Niech tylko nie powstrzymam tego „wielkiego gbura“, jak go nazwałeś, który jest synem prefekta miasta, a jutro rano staniesz przed trybunałem ojca jego, aby umrzeć za religję, którą zdeptał i zdradził.

Upadły nie miał odwagi iść za przykładem marnotrawnego syna, śledził i milczał; nareszcie Fulwusz obudził go mówiąc:

— Słuchaj Torkwacie, uczyni to, co ci powiem, a wszystko się da naprawić. Będziesz miał mieszkanie i jedzenie, odzież i pieniądze do gry, jeśli tylko mnie usłuchasz.

— I cóż mam robić?

— Wstań jutro rano, jak zazwyczaj; przybierz chrześcijańską powlerzchność pośród przyjaciół twórców; sprawiaj się tak, jak gdyby nic nie było zaszło, lecz odpowiadaj potem na wszystkie moje zapytania, mów mi o wszystkim.

Torkwatus zajączał: — Mam być zdrajcą!

— Nazwij to jak chcesz, lecz zabieraj: to, albo śmierć, to śmierć w długich mękach! Słyszę, jak Korwin niecierpliwie stąpa wzdłuż i wszerz podwórza Prędko! co wybierasz?

— Nie śmierć, o nie! wszystko byle nie śmierć.

Fulwusz wyszedł i zastał przyjaciela rozgniewanego gniewem i wlnem; z trudnością zdołał go uspokoić. Korwin był prawie zapomniał dawnej urazy do Kasjana, lecz teraz cała nienawiść odżyła, i pałał żądzą zemsty. Fulwusz oblecał odkryć, gdzie mieszka Kasjanus i tym sposobem chciał powstrzymać Korwina od gwałtownego i nierozmyślnego kroku. Poczem namówił go, by poszedł do siebie. Wtedy Fulwusz powrócił do Torkwata, chcąc mu towarzyszyć do domu, aby się upewnić, gdzie mieszka. Gdy tylko był opuścił pokój, nieszczęśliwy wstał ze stołka, i przechodząc się, usiłował ukoić rozgrzane zmysły i odzyskać panowanie nad sobą. Lecz daremnie; głowa mu się zawracała z pijaństwa i troski. Zdawało mu się, że pokój obraca się wokół i kołysze się z góry na dół; czuł się chorym i serce biło mu tak mocno, że słyszał każde uderzenie. Wstyd, zgryzota, wzdąrdka dla siebie samego, nienawiść ku sprawcom zguby swojej i ku sobie, boleść wygnania, rozpacz potępienia, — jak czarne fale przepływały przez duszę jego. Niezdolny się dłużej utrzymać na nogach, rzucił się na łożo, przycisnął gorące czoło do lodowatych rąk i jęczał. Wszystko kręciło się wirem koło niego i nieznośny szum miał w uszach. Fulwusz zastał go w tym stanie i dotknął się ramienia, aby go obudzić. Torkwatus wzdrygnął się i wiał w konwulsjach.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Sobótki w czasie Zielonych Świąt i ich powstanie.

W niektórych stronach Polski jak okiem sięgnąć w dół, widnieją w pierwszy i drugi dzień, a raczej wieczór Zielonych Świąt porozniecane na szczytach i wierzchołkach wzgórz ognie.

Według dzisiejszych wierzeń ludzi, piękny i stary ten zwyczaj uzmysławiać ma ową biblijną chwilę, kiedy nad głowami apostołów, oczekujących przyścia Ducha św. pojawiły się ogniste języki. Tyle przynajmniej mówi podanie ludowe.

W gruncie rzeczy jednak sobótką to zabytek prastowiańskiego święta Słońca, przypadającego właściwie dawniej na wigilię św. Jana.

Kościół katolicki nie chcąc jednak w gwałtowny sposób tępić pogańskich zwyczajów, wolał niektóre

z nich przystosować do pojęć chrześcijańskich co się też szczęśliwie udało. Tak więc pogańska sobótką głosi dziś chwałę Zesłania Ducha Świętego.

Zwyczaj ten nazywano sobótkami w XIV. wieku, kiedy biskup poznański Laskarz zakazał tańców nocnych w wigilię świąt t. j. w soboty i w wigilię pewnych uroczystości kościelnych. Najwspanialsze jednak były podobno tańce w wigilię t. j. w sobotę przed Zielonemi Świątami.

To też kaznodzieja krakowski Jan ze Słupca powiada, że „tańczą podczas Świątek niewlasty, splewając pieśń pogańską“.

Jeszcze w XVI. wieku na sobótkę, którą zawsze obchodzono w sobotę wieczorem przed jednym ze świąt letnich, zbierali się zarówno kmiecie z wiosk, jak i drużyna i szlachta ze dworu do ognia, roznieconego na pagórku za wioską.

Jan Kochanowski w swej pieśni o Sobótkę tak mówi:

Tam goście, tam i domowi
Śypali się ku ogniovi“.

W pieśni sobótkowej mazowieckiej słyszymy: „Tam dziewczęta się schodziły“, a pieśń ludu podkarpackiego ostrzega, że:

Kto na Sobótkę będzie
Główka go wciąż boleć będzie“.

Obrzęd Sobótki po zaprowadzeniu chrześcijaństwa w Polsce został przeniesiony na czas Zielonych Świątek, w pewnych miejscowościach jednak obchodził się go ciągle jeszcze w wigilię św. Jana.

W r. 1460 n. p. król Kazimierz Jagiellończyk na żądanie opata świętokrzyskiego klasztoru Benedyktynów zakazuje pogańskich uroczystości (sobótek) na Łysej Górze w Zielone Świąta odprawianych. Tymczasem o kilka mil dalej, w Czarnym Lesie, sobótkę obchodzono około św. Jana, jak o tem świadczy wyraźnie Jan Kochanowski, pisząc swą „śwłetojańską pieśń“ o sobótkę.

„Sobótkę jako czas niesie
Zapalono w Czarnym Lesie“.

A dalej znów mówi nie widząc nic gorszego w zwyczaju, który bynajmniej wiary św. nie obalał:

„Sak to matki nam podały,
Same znowu z drugich miały,
Ze na dzień świętego Jana
Zawždy sobótką palana“.

Jednak nazwa sobótki nie była powszechną w Polsce. Lud n.p. mazowiecki i podlaski, nad Narwią i Bugiem zamieszkały, obrzęd ten znał tylko pod mianem „Kupalnocki“.

U Mazurów nadwiślańskich w wigilię św. Jana, po zachodzie słońca, gospodynie i dziewczęta zebrane na łące nad strumykiem, rozpaliwszy „kupalnockę“ patrzyły, czy zebrały wszystkie; gdyby której nie było, tę uważano za czarownicę.

Następnie biesiadowały, tańczyły przed ogniem i z każdego gatunku przyniesionych pęków ziół rzucały po gałązce w ogień, wiedząc, że dym z tych ziół zabezpieczy je od złego. Około północy, mocniejszy roznieciwszy ogień, pozostałe napoje wien wlewały, a jedna z dziewcząt wieniec z różnych ziół uwiwszy, rzucała go na wodę strumyka, śpiewając zapomnianą dziś już piosenkę:

„Oj czegoż płaczesz moja dziewczyno
Ach cóż ci za niedola?
Oj nie płacz Kasiu, smutnaś po Jasiu,
Ach będziesz ci go miała.“

O mój Jasienku, o mój jedyny
Ta stałaś mi się szkoda,
Zabrała mi go woda“.

Sobótka na Rusi zwię się „Kupałą“, a liczne ślady tego obrzędu na Wołyniu, Ukrainie, Litwie i Białorusi spisał obszernie tacy pisarze, jak Zygmunt Glogier, Klonowicz i inni.

Jak Matka Najświętsza zeszła z nieba wyżyn na ziemię — szukać najpiękniejszej krainy.

(Legenda.)

Zeszła raz pewnego Najświętsza Paniątka z Nieba przybytków na ziemski świat. A był to właśnie miesiąc maj.

Towarzyszili Niebios królowej służkowie jej święci, mali aniołkowie niebiescy, otaczając Panią na kształt wianka róż.

— Na ziemię wiedzicie mnie służkowie moi — do krainy, która najpiękniejsza — rzeknie królowa. Podumali aniołkowie i nuż radzić, dokąd by wleść Panią. Czy w miętów i oliwek gaje pod wieczny lazur rozświetlanych błękitów? — Czy pod palm korony, — piasków białych kraje strzeżone sfinksów cieniami? — A może w stronę północnych krań, kędy w cichych fjordach wygrywają wichry niby na harfach czarowne — smętne melodie...

A może w kraj wschodzącego słońca usiane wianem kwiatem...

Tak wielkim a pięknym Bóg stworzył świat, że jest w czym wybierać!

Długo radzili aniołkowie święci, zanim sprowadzili Niebios królową po wschodzącego słońca promieniu na ziemię.

Opadały nocy welony brylantami rosy, gdy Najświętsza Paniątka dotknęła stopą złotawych piasków wybrzeża seledynowych mórz.

Złote ci były wybrzeża owe piasków swych barwą, sosnowych borów żywicą, bursztynu bogactwem, a gdy słońce położyło nań swe blaski, zapłonęło na powitanie Marji niczem tysiącznych gromnic poświata. Niby organów świątynnych strun tysiącem ozwały się morza harfy fale, a rozsypując się w srebra dzwoniące kropelki składały do stóp Pani powitalny tej ziemi hymn.

Zadziwiła i uradowała się Najświętsza Panna pięknnością ziemi owej, a anieli ujawszy błękitnych szat jej kraj, wiedli Panią dalej...

I weszli szlakiem rozświetlanego słońca w pobrzużny kraj jezior i lasów. Lustranych taill wód strzegły nieprzebyte sítowia i oczerety a powiew poranny wygrywał na nich niby na lirze chwalcący Stwórcę hymn. Z czarnych, zadumanych lasów głębi, szły poszepty, gwary, — to ciemnych sosen korony i sędziwych dębów liście szeptały poranne pacierze, a wtórowały im nieśmiało, cichutko maleńkiej konwalji dzwoneczki, strzeżonej przez brodate mchy.

A mali aniołkowie, niosąc kraj szaty Królowej szeptali cichutko do siebie:

— Siła tu czasu upłynęła, zanim w tej krainie Pani nasza jako Ostrobramska zakróluje.

I wiodło ich słońce, niby drogowskaz złoty z fallstiej ziemi pobrzuży w głąb kraju daleki, rozświetlany wiosną, gwarzący strumieni harfami, lasów pogwarem... Nastroiły na Pani przyjęcie ptaszęta wszelakie luteńki swoje, — rozegrały się liści swych szeptem brzoź białych warkocze, a ziemia jak okiem sięgnąć, dobyła najpiękniejsze kwiatów kobierce. Śród tysiąca błyszczących rosą i krasą główek powojów, stokroci i dzwoneczków polnych aż rwały oczy niezliczone bławaty i maki. Uśmiechała się Marja do owej kwietnej cze-

redy a aniołkowie jęli znów do siebie szeptać. Dziwili się jedni, skąd tyle bławatów i maku, a inni mówili, że legną tu kiedyś tysiące synów tej ziemi za kraj swój i wiarę. Zawrą się tu tysiące błękitnych niby bławaty źrenic, poleją się strumienie gorącej, niczem czerwień maków krwi. W przeczuciu tego wydała ziemia te maki, — bławaty.

Niebiańskich gości wiodło słońce niby drogowskaz złotej siwej rzeki drogą. A fal jej strzegły trzciny pobrzużne niby wojsk zwartych szeregi, dęby stuletnie, topole srebrzyste, osiny drzące i brzozy białe, wlejące w dal zleń warkoczy. I fale rzeki i trzciny poszumy, olszyn szelesty, dębów i brzoź szepty łączyły się w potężny, w niebo bijący hymn: Święty, Święty, Święty... Wyciągała Marja błogosławicę, przejasne swe dłonie, a aniołkowie szeptali: ziemia i wody głoszą cześć Panu, zanim tu wzniosą świątynię, zanim Pani nasza zakróluje z Jasnogórskiej stolicy.

I wiodło ich słońce niby drogowskaz złoty i obszarów równinnych rozświetlanych kwieciami barwami w kraj wyżyn i szczytów, gdzie wichry panują i orły samotne błądzą. Cisza głęboka otulała stocza gór, zwarte ściany lasów smrekowych, tylko gdzieś w bezodni jarów szemrały cichutku, jednostajnie cieniutkie strumyków smużki, ubożuchne one gór grajki. Lecz aniołkowie niebiescy wiedli Panią, wyżej ponad smreków zielonych koronkowe wierzchołki, na szczyty, kędy samotne, senne limby czekały wichrowej zagłady, kędy jeno wąta kosodrzewina szeptała swe pokornie-czne pacierze.

I ulitowała się szczerze Panna Święta krainie górskiej, szczytom ubogim, które na jej powitanie nawet skromnego kwieciami zbudzić nie zdołały. Łza litości spłynęła z oczu Marji na gór ogokę i oto na miejscu, kędy upadła łza, pojawiła się szarosrebrzysta kwiatów gwiazdeczka — szarotka.

A Matka Boża stanawszy na szczyt góry, która w kształcie pogrążonego we śnie rycerza innym wyżynom króluje, objęła miłościwem spojrzeniem dalekie przestrzenie przebarwionych, przebogatych łąnów tej krainy i cieszyła się ich krasą i błogosławiła ich wiośnie.

A aniołkowie niebiescy otoczywszy odchodzącą do Niebios Matkę Bożą na kształt wianka róż — gwarzyli: — Oto pokazaliśmy Pani Naszej najpiękniejszą ziemię, kraj jedyny, który ją kiedyś Królową zwać będzie, kraj w którym powstana liczne jej stolice i część jej będzie wielką. A szczytu tego koroną będzie kiedyś krzyż.

I odeszła potem Panna święta z aniołów orszakem do nieba, jako że droga z śpiącego rycerza była już tam niedaleka.

I stało się jako aniołowie gwarzyli, bo w miejscu owym wznosi się dzisiaj krzyż, stróżując z Giewontu wyżyn szerokiej polskiej krainie.

Religijność Wodza Francji.

Redaktor gazety szwajcarskiej „Vaterland“ 23 marca b. r. miał bardzo ciekawą rozmowę z Wodzem Francji, marszałkiem Foch'em (Foszem).

Kiedy omówili już różne sprawy polityczne, społeczne i wojskowe, przeszedł na tematy religijne. Redaktor, chcąc się dowiedzieć, czy Marszałek Foch jest człowiekiem nabożnym, dał mu takie pytanie:

— Czy jest pan tego samego zdania, co Napoleon, że Bóg zawsze staje po stronie najsilniejszej artylerji?

Foch uśmiechnął się i rzekł:

— Bóg jest zawsze po stronie najsilniejszych bataljonów, jeżeli te bataljony przedstawiają moralną potęgą.

— Czy pańskie przekonania religijne były panu, jako mężczyźnie i żołnierzowi, pomocą?

— Moje przekonania religijne — odpowiedział marszałek poprostu — są, jak się to samo przez się rozumie, elementem mego charakteru i jako takie uczestniczyły we wszystkim, czego dokonałem jako mężczyzna i żołnierz.

Wiem, pisze dalej redaktor, że Foch jest tem, co Anglicy nazywają „mężczyzną od modlitewnika“.

Pewnego razu spytał go jeden z adjutantów:

— Panie generale, czy nie przybędziemy za późno?

— Nie — odpowiedział marszałek — jeżeli Bóg jest z nami, nie.

Foch wierzy głęboko w Pismo św.; modli się codziennie.

— Wierzę głęboko w Opatrzność Bożą — powiedział. — Wszyscy jesteśmy jej narzędziami.

Ten religijny generał, jak wiadomo, w wojnie światowej okrył nieśmiertelną sławą sztandary Francji.

Ciekawe wiadomości.

Dzwon w Górznie.

W Górznie (włosce położonej milę od Chojnic) wdział pewnego razu pastuch, jak świnia ryjącą na pastwisku, wyrzyła z ziemi coś błyszczącego. Okazało się, że to dzwon. Zawieziono go do wioski i zawieszono, uderzając weń rano, w południe i wieczorem. Lecz dźwięk tego dzwonu był bardzo dziwny, oznaczał najsłabsze słowa: „Świnto ryj, świnto ryj!“

Gmina naradzała się, jakby zmienić przykry dźwięk dzwonu. Niespodzianie zjawił się jakiś nieznamy i poradził wieśniakom, aby na miejscu znalezienia dzwonu, pobudowano kościół. Uczyniono jak nieznamy poradził, i od tego czasu głos dzwonu stał się bardzo dźwięcznym.

Zbieranie bursztynu na wybrzeżu Bałtyku.

Za czasów pogańskich Prusaków każdy miał prawo zbierania bursztynu na wybrzeżu. Dopiero rządcą krzyżacki Anselm von Losenberg wydał zakaz zbierania; zakon krzyżacki chciał bowiem z tego źródła ciągnąć poważne dochody. Oczywiście że zakazem tym pokrzywdzono bardzo ludność wybrzeża, szczególnie rybaków; początkowo też mało kto przestrzegał zakazu. Lecz okrutny krzyżak wziął się na sposób: każdego człowieka, przychwyconego na zbieraniu bursztynu, wieszano na najbliższym drzewie. Wielu ludzi zginęło w ten sposób.

W r. 1523 zdarzyło się, iż niektórym mieszkańcom wybrzeża zakon krzyżacki nie wydał należytym im soli. Ciężkie położenie skłoniło ich do kradzieży bursztynu; skradziony bursztyn sprzedawali w mieście i za uzyskane pieniądze kupowali sól. Rzecz się wydała, a „przestępcy“ zostali ciężko ukarani. Od tego jednak czasu zaczęto bursztynu na wybrzeżu coraz więcej ubywać, tak że obecnie zaledwie tysiącną częśćkę znajduje się na wybrzeżu. Widywano co prawda jeszcze olbrzymie bryły bursztynowe w morzu, lecz nikomu nie udało się ich wydobyć. Upatrywano w tem palec Boży, który postanowił ukarać chciwych krzyżaków.

Będziemy mieli mleko... bez krów!

Sensacyjną wiadomość podał w Londynie w „Stowarzyszeniu Inspektorów sanitarnych“ niejaki p. Eston. Anglik ten oznajomił mianowicie, iż robi różne próby, które mają w przyszłości zapewnić ludziom produkcję mleka syntetycznego.

Zdaniem p. Estona eksperymenty te będą niebawem uwieńczone pomyślnym skutkiem. Będzie można wydobywać mleko bezpośrednio z trawy, zupełnie

bez współudziału krów. Tym sposobem to pocziwe zwierzę, tak ogromnie cenne dotąd i niezastąpione w gospodarstwie domowym, stałoby się w przyszłości zupełnie niepotrzebnym.

Wiadomość ta brzmi więcej niż nieprawdopodobnie. A jednak... w ostatnich czasach tyle rzeczy, uważanych przez wieki za niemożliwe, stało się rzeczywistością, że tuż, tuż, a skłonni będziemy wierzyć w mleko uzyskiwane nie „prosto od krowy“, lecz... „prosto od trawy“.

Rozmaitości.

Grób św. Jana Nepomucena.

W katedrze św. Wita, ma być nanowo otworzony grobowiec św. Jana Nepomucena, wystawiony przez praskiego Arcybiskupa Jena w r. 1679. Po raz ostatni otwarto go 13 kwietnia 1719 r. Lekarze oświadczyli że szkielet zachował się bardzo dobrze, strzaskała była tylko kość ramieniowa, z pewnością od upadku z mostu do rzeki. Choć ciało Świętego leżało już 326 lat w grobie, język znaleziono nienaruszony. Świadczyli byli przekonani, że jedynie cudem język mógł się zachować tak świeżym. Lekarz Schutzbrecht który miał wątpliwości, wyjednał sobie od ówczesnego Arcybiskupa pozwolenie zadraśnięcia języka lancetem w dwu miejscach. Na skutek cięcia język począł się rumienić. O wypadku tym kolegium lekarskie uniwersytetu praskiego (wśród którego był sławny uczonek i bardzo znany lekarz Franciszek Lev) zestawilo piśmienny protokół. Język złożono wtedy w osobnym relikwiarzu i odtąd pokazuje się go pielgrzymkom, które tłumnie przybywają do Pragi ze wszystkich stron Czech i Moraw na odpust św. Jana Nepomucena w dn. 16 maja.

Wesoły kącik.

Spóźniony ratunek.

Na moście stał mały chłopak i płacze. Nadchodził jakiś człowiek i pyta:

— Czego tak beczysz, mały?

— Dziadek mój wpadł tu do wody.

Przechodzień zrzuci z siebie szybko ubranie i skacze do wody, szukając za toplivcem. Kilkakrotnie daje nurka, ale napróżno. Wychodzi z wody i powiada do małego:

— Niestety, nie udało mi się dziadka odnaleźć.

— Jak pan mógł odnaleźć dziadka, kiedy on się utopił jeszcze pięć lat temu...

Podarek.

Żona: A teraz patrz co ci w dniu twych imienin składam: Bursztynową cygarniczkę, nowe rękawiczki i materiał na damski kostjum w którym napewno będziesz ci się podobała.

Grzeczność Indyjska.

Wicekról Indji, lord Minto, miał u siebie w goście młodą angiłką. Pewnego dnia posłał go na polowanie, wraz z hinduskim służącym. Gdy wrócił wieczór, w spytał Hindusa o wynik polowania.

— Młody cudzoziemiec — odparł tenże — strzelał doskonale, ale Opatrzność uchroniła wszystką zwierzynę.